

Napad na SAFE • Operacja Czarnek • Jak się dziś kradnie • Proces Sebastiana M.
Strachy w Hollywood • Uciekające zakonnice • Ocalenie kapitana Cierpicy

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY

TYGODNIK, nr 11 (3555), 11.03–17.03.2026

Cena 16 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Koniec raju w Dubaju

Wojna w Iranie uderzyła rykoszetem
w światowy rynek paliw i turystykę



USA 5 USD, WIELKA BRYTANIA 4 GBP, KRAJE STREŻENIA 4,95 EURO

ISSN 0032-3500
1 1>
9 1770032 350602
Wydanie
w sprzedaży
do 17.03.2026

KOLOROWE OBIETNICE NAJNTISÓW

KUP TERAZ



W sprzedaży



Wydanie papierowe – w punktach sprzedaży prasy i na sklep.polityka.pl

Wydanie cyfrowe – subskrypcja polityka.pl/cyfrowa

Wydanie audio – sklep.polityka.pl i polityka.pl/cyfrowa

Podkast POLITYKA o historii – polityka.pl/podkasty

Na sklep.polityka.pl znajdziesz ponad 60 tytułów z serii Pomocnik Historyczny

12

Irańska pułapka

Tematy tygodnia

- 12 Łukasz Wójcik **IRAN**
Jak zakończyć tę wojnę
16 Adam Grzeszak
Koniec raj w Dubaju

Polityka

- 20 Rafał Kalukin **Napad na SAFE**
23 Wojciech Szacki **Operacja Czarnek**
26 ROZMOWA POLITYKI
Aleksander Smolar, ekspert
ds. międzynarodowych, o powrocie
prawa siły

Społeczeństwo

- 30 Zbigniew Borek, Martyna Bunda,
Katarzyna Kaczorowska
Jak nas okradają
34 O wsparciu dla kobiet,
które decydują się opuścić zakon,
mówi **Izabela Mościcka**,
założycielka Centrum Pomocy
Siostron Zakonnym
37 Zbigniew Borek
Bulwersująca sprawa
Sebastiana M. i wypadku na A1
40 Marcin Piątek
Stracił wzrok, utrzymał
poważne stanowisko w firmie

Rynek

- 44 Agnieszka Sowa
Modni ambasadorzy marek
47 Dr **Bogusław Grabowski**,
ekonomista, o tym, w jakim stanie
jest naprawdę polska gospodarka

Świat

- 50 Agnieszka Zagner IZRAEL
Życie w cieniu wojny
53 Mateusz Mazzini KUBA
Ucieczka młodych
56 Jędrzej Winiecki ARKTYKA
Wyścig lodolamaczy

Nauka/projektpulsar.pl

- 58 Marcin Rotkiewicz
15 lat po awarii elektrowni
jądrowej w Fukushima
61 Agnieszka Krzemińska
Miesięcznik „Wiedza i Życie”
– **niezwykłe losy stulatk**

Historia

- 64 Tomasz Targański **USA kontra Iran**
– **jak doszło do obecnej wojny**
67 Juliusz Ćwieluch **Anioły i demony**
kapitana Karola Cierpicy

Kultura

- 74 Jakub Demiańczuk
Hollywood ery Trumpa
78 Rozmowa z członkami duetu
Sw@da x Niczos,
laureatami Paszportu
POLITYKI w kategorii
muzyka popularna
82 Piotr Sarzyński
Alina Szapocznikow
– **rzeźbiarka kobiecości**
85 Rozmowa z **Agatą Turkot**, filmową
Gością z „Domu dobrego”, a teraz
Heleną z serialu „Pieśń kobiet”
88 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**



Ludzie i style

- 94–97 • **Sensory dla zdrowych?**
• **Neonowe jabłuszka**
• **Sprawa temerska**
• **Cenne cenoty**
• **Atuty fenkułu**

Stałe rubryki

- 4 Przypisy • 6 Ludzie i wydarzenia
• 70 Afisz • 89 Witkowski • 90 Lis
• 91 Passent • 92 Mizerski • 92, 98 Galeria
POLITYKI • 93 Do i od redakcji
• 98 To jeszcze nie koniec



Przeszłość nas goni

Bartek Chaciński

Donald Trump może i próbuje gasić światowe konflikty, tyle że benzyną. W teorii atak na Iran to nie miała być wojna, tylko szybka operacja wojskowa albo nawet działanie deeskalacyjne. Tak jak amerykańskie działania w Wietnamie nie miały być wojną, tylko „kampanią kontrofensywną”. Tę zabawę w tworzenie nowych pojęć psują jednak ustalenia „New York Timesa”, że to Amerykanie byli odpowiedzialni za punktowe uderzenie na irańską szkołę dla dziewcząt, w której przebywało akurat 160 uczennic. Biały Dom nie potwierdził odpowiedzialności za to uderzenie, bada sprawę. Tymczasem świat – jak już w historii bywało – obserwuje pokaz siły USA z respektem, ale mu coraz wyraźniej nie kibicuje.

Pachnie to wszystko powrotem do czasów co najmniej przed 1989 r., kiedy nawet u nas zespół Lady Pank śpiewał o stanie „totalnej wojny” i że „coś dzieje się wciąż na Bliskim Wschodzie”. Odkładanie dyplomacji na rzecz pohukiwań, grózb i „operacji wojskowych” (co budzi skojarzenia ze stylem Putina, podobnie jak Trump grającego na sentymentach) nie prowadzi do deeskalacji. W społeczeństwie izraelskim jest 82-procentowe poparcie dla wojny z Iranem – jak donosi nasza wysłanniczka Agnieszka Zagner (s. 50). Niezadowoleni miłośnicy monarchicznej enklawy luksusu w Dubaju, w tym uciekinierzy podatkowi z Zachodu, żądają wsparcia swoich ojczyzn w ewakuacji (s. 16). Nie mamy danych sondażowych z Iranu, ale można się domyślać, że nie formują się tam hufce z kwiatami na powitanie armii Trumpa. Na razie społeczeństwo może się raczej zintegrować wokół nowo wybranego najwyższego przywódcy (s. 12).

Hasło „Make America Great Again” było przede wszystkim zawołaniem, żeby znów było tak, jak było. Światem rządzi retromania, zamęcamy się nieustannymi powrotami do przeszłości, a Simon Reynolds – krytyk muzyczny, który to pojęcie ukuł w kontekście kultury – ostrzegał kilka lat temu w POLITYCE, że najbardziej obawia się fali retropolityki. Ta przyszła ostatecznie wraz z Trumpem, ciągnąc za sobą tabuny naśladowców w różnych krajach, w tym w Polsce.

Prawo i Sprawiedliwość właśnie wybrało na kandydata na premiera reprezentanta głębokiej retropolityki Przemysława Czarńka. Działacza, który nie tylko stał „murem za Trumpem”, ale też ideologicznie reprezentował w Sejmie frakcję kościelną i ma sentyment do czasów,

gdy w życiu narodów Biblia – i to niekoniecznie Nowy Testament – była ważniejsza niż konstytucja. Jak notował na polityka.pl Michał Danielewski: „Nowe otwarcie PiS uosabia polityk flirtujący swego czasu ze skrajnie prawicowym ONR, marsze równości nazywający promocją zbroceń i wynaturzeń, wreszcie człowiek, który całkiem chętnie spekuluje, co by musiało się wydarzyć, żeby Polska wyszła z Unii Europejskiej”.

Czarnek to – jak klasyfikują złośliwi, przywołując bliskowschodnie skojarzenia – reprezentant katotalibanu. Zahartowany hipokryzją rodem z epoki przedświeceniowej. Twardy, gdy przychodzi komentować życie innych. Za to giętki, gdy przychodzi zadbać o własny interes. „Żadnych OZE-sroze dofinansowanych z dopłatami” – opisywał swoją przyszłą politykę, zapowiadając powrót do węgla. Choć sam, co mu z miejsca wytknięto, dach swojego domu pokrył panelami fotowoltaicznymi. Podobnie jak Trump ma jednak wdzięk tego najgłośniejszego wujka w rodzinie, który potrafi zignorować krytyków, argumenty i odpowiedzieć najbardziej beczelną ripostą, podpartą prawem boskim albo tzw. zdrowym rozumem. Czyny

to z niego rywala raczej dla Grzegorza Brauna niż liderów Konfederacji.

Na pewno jednak Czarnek, który uważa, że wolna republikańska Ameryka przyniesie wolność Polsce, pasuje do prezydenta Karola Nawrockiego, wrażliwego na punkcie interesów USA i wierzącego, że to mu zagwarantuje poparcie. „Cała Polska miała być odtąd taka jak on sam, czyli radykalnie prawicowa, ideologicznie antyeuropejska i zakochana po uszy w Ameryce Trumpa. A że tak nie jest, pokazała właśnie sprawa SAFE” – pisze Rafał

Kalukin (s. 20) w kontekście kluczowego dziś popieranego przez Polaków europejskiego programu obronnego.

Z tą wolnością też nie jest tak, jak uważa Czarnek. Świadczy o tym choćby atmosfera wokół Oscarów, które w tym tygodniu wręczane będą w Los Angeles. Hollywood zaczyna odczuwać skutki kontrewolucji społecznej, którą prowadzi administracja Trumpa. Tracą pracę gwiazdy show-biznesu, które śmiały skrytykować nowy establishment albo potępiały działania Izraela. Udało się też doprowadzić do zakupu koncernu Warner Bros. Discovery (wraz z polskim TVN) przez kierowany przez bliskiego Trumpowi Davida Ellisona konglomerat Paramount Skydance. Szczegóły transakcji i nastroje w Fabryce Snów opisujemy na s. 74. Po raz pierwszy dojdzie do połączenia dwóch studiów z hollywoodzką „wielką piątką”, w sposób niebezpiecznie monopolizujący słabnącą branżę.

Trudno odgadnąć, czym skończy się ten proces. Łatwiej było, jak się okazuje, przewidzieć decyzję prezesa Jarosława Kaczyńskiego. Już w sierpniu 2023 r. nasz tygodnik miał okładkę z Przemysławem Czarńkiem i hasłem o tym, że „idzie na premiera”. Można to oczywiście uznać za jeszcze jedno świadectwo tego, że żyjemy w dziwnej pętli czasu z ciągle doganiającą nas przeszłością. Jest z niej jedno wyjście – do przodu. Krok za krokiem. Na początek polecamy lekturę zupełnie nowego wydania POLITYKI.



Albatros
40
lat

Albatros travel

BOTSWANA, DELTA OKAWANGO I VICTORIA FALLS

Wyjątkowa podróż do ostatnich nietkniętych obszarów naturalnych Afryki. Safari w parku Chobe i Delcie Okawango oraz dwa dni przy Wodospadach Wiktorii.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy. Dz. 2 Przyjazd do Victoria Falls, Zimbabwe. Zakwaterowanie w hotelu, spacer po miejscowości i czas wolny na odpoczynek. Dz. 3 Victoria Falls. Wycieczka do wodospadów. Dz. 4 Przejazd do Parku Narodowego Chobe w Botswanie. Dz. 5 Safari w Parku Chobe. Dz. 6 Przelot do regionu Khwai w Delcie Okawango. Dz. 7-8 Safari w Delcie Okawango. Dz. 9 Przejazd do Prywatnego rezerwatu Mababe nad rzeką Khwai. Dz. 10-11 Poranne i wieczorne safari w rezerwacie Mababe. Dz. 12 Przelot do Maun i powrót do domu. Dz. 13 Przyjazd do Warszawy.

13 dni
Wyloty z Warszawy
01/12 2026, 09/02 2027

od **28.998,-**



NOWOŚĆ



2 posiłki dziennie

W cieniu Wezuwiusza – Neapol, Pompeje i Amalfi

Historyczne bogactwa Neapolu, tragedia Pompejów, niespokojny i majestatyczny Wezuwiusz, malownicze wybrzeże Amalfi i wiele innych skarbów regionu Kampanii.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot do Neapolu i przejazd do hotelu. Dz. 2 Wizyta w fabryce włoskiego makaronu w Gragnano, po południu opcjonalna wycieczka do krateru Wezuwiusza. Dz. 3 Wizyta w Pompejach. Zwiedzanie Neapolu i jego słynnej starówki wpisanej na listę UNESCO. Dz. 4 Wybrzeże Amalfi oraz greckie świątynie w Paestum. Dz. 5 Wycieczka do Sorrento. Dz. 6 Wycieczka na wyspę Capri. Dz. 7 Czas wolny lub fakultatywna wycieczka do Herculaneum. Dz. 8 Transfer na lotnisko i wylot do Polski.

8 dni | Wyloty z Warszawy 13/05, 27/05 2026 | od **6.298,-**



Romantyczna Anglia – zamki, legendy i malownicze pejzaże

Zobacz największe atrakcje Anglii, od królewskiego Windsoru i malowniczych wiosek Barnaby'ego po miejsce urodzenia Churchilla i zagadkowe kamienie Avebury.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot Warszawa – Londyn. Oksford oczami inspektora Morse'a i dolina Tamizy detektywa Barnaby'ego. Dz. 2 Zwiedzanie Windsoru wraz z rezydencją królów angielskich. Dz. 3 Szekspir i Stratford-upon-Avon oraz zachwycające krajobrazy Cotswolds z Chipping Campden. Dz. 4 Angielski urok Bibury i pałac Blenheim. Dz. 5 Rzymskie miasto Bath. Dz. 6 Avebury, Salisbury i Bournemouth. Dz. 7 Bournemouth – Portsmouth. Powrót do Warszawy.

7 dni | Wyloty z Warszawy 20/05, 26/08 2026 | od **6.498,-**

albatros.pl

Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8p.
rezerwacja +48 22 128 48 81

Kod reklamy: PL08

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe

Skok na sejf

Prezes NBP, oznajmiając, że znajdzie 185 mld zł, nie powiedział nawet, jak to zrobi, ale dał pretekst prezydentowi, żeby nie podpisywał uchwalonej już ustawy o SAFE. I tylko o to chodziło. Cały przekaz **Adama Glapińskiego** skierowany był wyłącznie do Polaków, którzy – jak wskazują sondaże – nie chcą, aby **Karol Nawrocki** rezygnował z taniej unijnej pożyczki, która zasilą polski przemysł zbrojeniowy i wzmocni naszą obronność. Ewentualne weto byłoby więc niezrozumiałe, budziłoby niechęć do prezydenta. Co innego, gdy pojawia się jeszcze lepsza propozycja, od Glapińskiego – o pieniądze postara się NBP, bez żadnych warunków, które spowodują wstrzymanie wypłaty, w dodatku pożyczka będzie na 0 proc. To zabieg czysto piarowy, prezes NBP bowiem nie ujawnił, skąd weźmie tak wielką sumę.

Od czasu, gdy władzę objęła koalicja 15 października, NBP nie ma zysku, który wcześniej, gdy rządził PiS, przekazywał do budżetu. Prezes Glapiński, jeszcze w grudniu, zawiadamiał też premiera Tuska, że w tym

roku straty będą jeszcze większe. I nagle, po dwóch miesiącach zmienia zdanie i pokazuje kapelusz, z którego niczym iluzjonista wyciągnie 185 mld zł? Jeśli, jak spekulują ekonomiści, będzie to tylko sztuczka księgowa, możliwa, ale niezupełnie zgodna z prawem, polegająca na nowej wycenie rezerw złota, to dlaczego nie zastosowano jej wcześniej? Złoto wszak drożeje od dawna, a wojna tuż za naszą granicą toczy się od kilku lat.

Ponieważ Glapiński nie podaje żadnych konkretnych, możliwy jest też inny wariant, zbliżony do już raz zastosowanego w pandemii, którego skutkiem był szybki wzrost inflacji. Konstytucja zabrania NBP finansowania deficytu rządu, więc Glapiński, nawet gdyby wykreował w cudowny sposób pieniądze, nie mógłby

udzielić pożyczki rządowi. Ale NBP może ten zakaz ominąć i wykupić obligacje, które wyemitowałby Bank Gospodarstwa Krajowego, a pieniądze przekazać Funduszowi Wzmacniania Sił Zbrojnych, który mógłby je wydać głównie na zakupy w USA – nie zaś w Europie, co przewiduje SAFE.

Gdyby tak się stało, prawica upiekłaby jednocześnie aż trzy pieczenie. Nawrocki nie obawiałby się zawetować ustawy, Glapiński jeszcze raz wsparłby swoje środowisko polityczne, a dzięki kreatywnej księgowości pieniądze można by wydać głównie na zakupy w Stanach, mówiąc jednocześnie dużo o suwerenności. Dlatego po wtorkowym spotkaniu premiera z prezydentem i prezesem NBP (już po zamknięciu tego numeru) nie należy spodziewać się konkretnych.

JOANNA SOLSKA

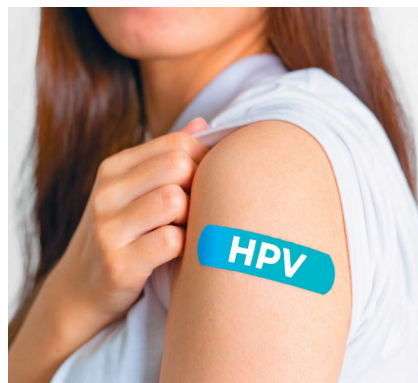


HPV: fejki zamiast szczepień

Internet zaalała fala fałszywych informacji na temat zapowiadanych przez ministrę zdrowia zmian w szczepieniach przeciwko HPV (wirus brodawczaka), które od stycznia 2027 r. mają być obowiązkowe dla dzieci w wieku 9–15 lat. Resort musi się tłumaczyć z rzekomego braku badań nad bezpieczeństwem szczepionek czy absurdalnych zarzutów o promowanie rozwiązości czy szczepionek powodujących bezpłodność. Krążące po sieci fejki – co typowe – wykorzystują manipulowane dokumenty. Ministerstwo odsyła więc na stronę Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego – Państwowego Zakładu Higieny, gdzie czytamy, że szczepionki na HPV najpierw były kontrolowane przez europejską Agencję Leków w czasie ich rejestracji, a „po wprowadzeniu ich do stosowania dodatkowo każdą serię szczepionki kontroluje producent szczepionki i niezależne od niego laboratoria państwowe OMCL (Official Medicines Control

Laboratory)”, czyli w Polsce Narodowy Instytut Leków.

Polska jest ostatnim krajem UE, który wprowadził szczepienia na HPV dla dzieci.



Docelowy poziom tzw. wyszczepialności: 70 proc. jest na razie nieosiągalny. Program działa od czerwca 2023 r., statystyki ostrożnie wskazują, że np. rocznik 2012 został wyszczepiony w ok. 40 proc. Jeśli chodzi o populację osób do 18. roku życia, tylko 16 proc. z nich jest pod ochroną przed wirusem.

Szczepienia idą jak po grudzie, mimo że – po pierwsze – dzieci do 14 r.ż. szczepią

się bezpłatnie, a osoby do 18 r.ż. mają prawo do pełnej refundacji na jedną z dwóch dostępnych na polskim rynku szczepionek. Po drugie, to szkoły w coraz większej mierze biorą na siebie organizację szczepień. Z kolei osoby dorosłe mogą skorzystać z 50-procentowej refundacji szczepionki przeciw HPV – wówczas koszt to ok. 140 zł za dawkę; łącznie należy przyjąć je trzy.

Im wcześniej, tym lepiej. Skuteczność szczepionki jest najwyższa w najmłodszych grupach wiekowych i stopniowo spada z każdym kolejnym rokiem. Międzynarodowe wytyczne zalecają szczepienie przeciw HPV osobom po ukończeniu 9 r.ż., niezależnie od płci.

HPV pozostaje jednym z najbardziej rozpowszechnionych patogenów – zakażenia, przenoszone głównie drogą płciową, mogą prowadzić do raka odbytu, pochwy, sromu, prącia, przestrzeni ustno-gardłowej oraz okolic głowy i szyi. Jak zaznacza Narodowy Instytut Zdrowia Publicznego, w ciągu swojego życia zakażona HPV była lub będzie większość z nas – bo aż 80 proc. aktywnych seksualnie kobiet i mężczyzn. (AGSZCZ)

Dyżury grozy

Trupi dyżur – jak prokuratorzy pieśczoćliwie nazywają swoje obowiązki po godzinach urzędowania – to od lat drażliwy temat w tym środowisku. Trupi, ponieważ najczęstszą przyczyną wzywania prokuratora do pracy po godz. 15.30 (czyli po godzinach urzędowania jednostki) jest właśnie czyjś zgon. Trudno się dziwić, że prokuratorzy nie przepadali za tą robotą. Nie przepadali za nią również dlatego, że będąc na dyżurze, nie mogli dysponować swoim czasem. Na dyżurze, który prokurator odbywa pod telefonem, może nie wydarzyć się nic, ale może też się okazać, że trzeba jechać nawet na dwa lub trzy zdarzenia.

Od listopada zeszłego roku sprawa dyżurów weszła na nowy poziom. 30 października Europejski Trybunał Sprawiedliwości wydał wyrok, który był efektem wniosku złożonego przez chorwackiego prokuratora, domagającego się uznania dyżurów pod telefonem jako pracy. A co za tym idzie – uznania, że należy mu się za to wynagrodzenie. ETS podzielił jego tok myślenia. Wyrok ma konsekwencje nie tylko dla chorwackiego, ale też dla polskiego wymiaru sprawiedliwości, choć – jak podkreśla jeden z szefów prokuratury okręgowej – realia pracy w Chorwacji i w Polsce są inne. – Zarobki w polskiej prokuraturze są godne. To ponaddwukrotność kwoty bazowej, która obecnie wynosi 7,8 tys. zł. Plus różnego



rodzaju dodatki. Koledzy zarabiają po 20, 30 tys. zł brutto. To chyba satysfakcjonująca płaca – słyszymy od prokuratora okręgowego. Przy tym prokuratorzy nie płacą większości składek do ZUS (emerytalnej, chorobowej, rentowej). Przysługuje im również zwiększona liczba dni urlopowych. Po 10 latach pracy dostają prawo do kolejnych sześciu dni urlopu ekstra. A po 15 latach liczba tych dni rośnie do 12, co w sumie daje 38 dni urlopowych w roku. – Na miejscu moich kolegów i koleżanek dobrze bym się zastanowił, czy jest sens walczyć o kolejne przywileje, bo można stracić już zdobyte, np. dodatkowe dni urlopowe – przestrzega nasz rozmówca.

Jednak związki zawodowe w prokuraturze chcą o pieniądze za dyżury walczyć. Powstaje nawet wzór wniosku, który prokuratorzy mają składać do sądów pracy za zaległe wynagrodzenie z tytułu kwot niezapłaconych za dyżury. W Warszawie złożony już został nawet pierwszy pozew. A konkretnie 11 pozwów (w ten sposób można uniknąć opłaty z tytułu wpisu sądowego) złożonych przez tego samego prokuratora Wojciecha Groszyka. Swoje roszczenia z tytułu dyżurowania wyliczył na 514 tys. zł. – Lekarz na dyżurze może przespać całą noc albo operować całą noc. I nie ma znaczenia, czy spał, czy ciężko pracował. Po prostu mu się płaci. Nie rozumiem, dlaczego prokuratorzy mieliby być traktowani inaczej – uzasadnia prokurator Groszyk. Jeśli sądy pracy zaakceptują jego tok myślenia, może to kosztować budżet ponad 3 mld zł. (JULL)

© ANDRZEJ IWANCUK/REPORTER, SHUTTERSTOCK

REKLAMA

POLITYKA

Zaprenumeruj nasz tygodnik przez

InPost Paczkomat 24/7

- Gwarantowana dostawa w środę do wybranego InPost Paczkomat 24/7
- Darmowa przesyłka przez cały okres prenumeraty
- Niższa cena za egzemplarz niż w punktach sprzedaży



● **679 zł za rok**
Oszczędzasz 150 zł
Tylko ~~16~~ 13 zł za numer

● **359 zł za pół roku**
Oszczędzasz 60 zł
Tylko ~~16~~ 13,80 zł za numer

blik

PayU



Wejdź na polityka.pl/paczkomat lub zeskanuj kod QR:

Nawrocki na polu minowym

Tomasz Nałęcz

Historyk, profesor UW, polityk;
doradca prezydenta RP w latach 2010–15.



Prezident Nawrocki musi podjąć najważniejszą ze swoich dotychczasowych decyzji, czyli przesądzić o losie ustawy o SAFE. Ma o czym myśleć. Zwłaszcza w tym przypadku jego weto to mina pułapka, nad którą traci kontrolę po zamontowaniu. Może ona wybuchnąć pod nogami rządu, lecz równie dobrze – porazić jego samego. Wszystko zależy od oceny weta przez opinię publiczną. Prezydent wygra, jeśli przekona ją, że działał w interesie kraju. Poniesie klęskę, jeśli radocy dojdą do wniosku, że kierował się partyjnym interesem PiS.

Pouczająca jest historia wcześniejszych prezydentur. Mistrzem weta był Aleksander Kwaśniewski, bardzo dbający, by nie można mu było zarzucić partyjnej stronniczości. W czasie koabitacji z rządem AWS-UW (1997–2001) sięgał po weto, kiedy oczekiwała go większość społeczeństwa niezadowolona z działania rządu. Zyskał uznanie, dzięki któremu odnowił mandat prezydencki w 2000 r. już w pierwszej turze. AWS i UW zaś poniosły w 2001 r. klęskę, nie przekraczając progu wyborczego.

Zupełnie inaczej postępował Lech Kaczyński w czasie koabitacji z rządem PO-PSL (2007–10). „Nie będziesz pan spał po nocach – groził premierowi Tuskowi – jak będę panu wszystko wetować”. Słowa dotrzymał, nie podpisując rekordowo dużej liczby ustaw. Wyprzedził go dopiero Nawrocki, blokując w pierwszym półroczu

urzędowania więcej ustaw niż Kaczyński w dwa i pół roku. Sympię piach w tryby rządowej maszynierii, Kaczyński nie ukrywał, że wspiera PiS, partię brata bliźniaka. Sprawił tym, że wiosną 2010 r., u progu kampanii prezydenckiej, sondaże nie dawały mu szansy na reelekcję. Za to PO w wyborach z 2011 r. zdobyła prawie 40 proc. głosów i odnowiła mandat rządzenia na drugą kadencję.

W przypadku zawetowania ustawy o SAFE pograżający prezydentów zarzut działania sprzecznego z interesem kraju jest wręcz niemożliwy do uniknięcia. Chodzi przecież o bezpieczeństwo narodowe, dobro najwyżej cenione przez Polaków, trafnie identyfikujących zagrożenie, jakie niesie imperialna polityka Rosji i wojna za naszą wschodnią granicą. Murem stoi za SAFE wojsko, liczące na pomnożenie aktywów obronnych, i to w najbardziej korzystny dla naszej gospodarki sposób – poprzez rozbudowę własnej produkcji zbrojeniowej. Popierają SAFE dowódcy nominowani jeszcze przez PiS, więc trudni do zdezwuowania. Lekceważąc ich stanowisko, prezydent skompromituje się jako zwierzchnik Sił Zbrojnych.

Aż nadto widoczne jest też tu działanie z motywów partyjnych. To PiS domaga się zawetowania ustawy. Czyni to nieprzekonywająco, potykając się o własne nogi. Bez umiaru krytykuje pożyczkę, choć zawierana jest ona na znacznie korzystniejszych warunkach niż kredyty zaciągnięte przez jego gabinety. Wychwała wymyśloną ad hoc, mało poważną wersję „SAFE 0 procent” bez słowa wyjaśnienia, dlaczego sam po to nie sięgnął przez osiem lat rządów.

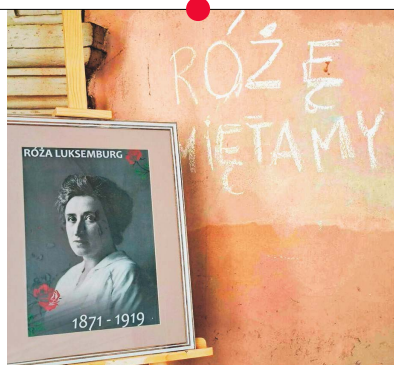
PiS nie potrafi znieść myśli, że rząd Tuska może odnotować sukces w cenionej przez rodaków sprawie, i to w ważnym przedwyborczym okresie. Kaczyński, bez zważania na konsekwencje, wypycha prezydenta na pole minowe. Czy on sam da się wepchnąć, przekonamy się już wkrótce.

Niewygodna Róża

Wczwartek 5 marca, w 155. rocznicę urodzin **Róży Luksemburg**, podjęto kolejną próbę jej upamiętnienia w rodzinnym Zamościu.

Sukces okazał się połowiczny: wprawdzie powstała pamiątkowa tablica, ale nie została nigdzie przymocowana ani nawet uroczystie odsłonięta. Odbyła się za to konferencja z udziałem władz miasta. Prezydent Zamościa Rafał Zwołak przypomniał, że Luksemburg „była kobietą o niezwyklej odwadze intelektualnej”.

Luksemburg, pierwsza Polka z doktoratem z ekonomii, współzałożycielka polskiej i niemieckiej socjaldemokracji, w pewnym momencie stała się najlepiej opłacaną europejską publicystką, z Leninem spierała się o kształt rewolucji, demokracji i wolności słowa. Najśłynniejszy jej cytat: „Wolność jest zawsze wolnością dla myślących inaczej”. Zamordowana w 1919 r., w jej pogrzebie w Berlinie uczestniczyły dziesiątki tysięcy osób. Ale w kraju jej imię nosi dziś raptem jedna ulica w Gliwicach. Postać intelektualistki spopularyzowała ostatnio Weronika Kostyrko, autorka biografii „Róża Luksemburg. Domem moim jest cały świat” (2024).



Jak dowiadujemy się w ratuszu, tablicy nie odsłonięto nie tylko z powodu braku zgody konserwatora zabytków, ale też opinii IPN. Dwóch wiceprezesów Instytutu wydało oświadczenie, w którym oburzają się na plany odsłonięcia tablicy „upamiętniającej komunistyczną działaczkę”, co stałoby „w sprzeczności z zakazem propagowania komunizmu oraz innych ustrojów totalitarnych w przestrzeni publicznej”. W dniach poprzedzających obchody na rynku występowali wiceprezesi IPN oraz politycy PiS.

Kostyrko przypomina, że nazwisko Luksemburg nie widnieje na liście nazwisk do zdekomunizowania dostępnej na stronie IPN. I że gliwicka ulica nadal nosi imię działaczki decyzją pisowskiego wojewody Jarosława Wierczorka z 2021 r., podjętą – jak podaje urząd miasta – „po analizie zgromadzonego materiału dowodowego”.

Gotowa tablica ma treść: „W 1871 r. w Zamościu urodziła się Róża Luksemburg, wybitna działaczka międzynarodowego ruchu robotniczego”. Jak podkreśla Kostyrko, każde słowo w tym sformułowaniu jest prawdą. – *Wcześniej uroczystości odbywały się w synagodze, a teraz przeniosły się do ratusza. Luksemburg została potraktowana jak obywatelka miasta. Byłam tym zbudowana* – mówi. (JHP)

NOWE WYDANIE JUŻ W SPRZEDAŻY



ZWIERCIADLO.PL



WYDANIE DOSTĘPNE TAKŻE
Z KOSMETYKIEM PIELĘGNACYJNYM
EVELINE COSMETICS DO WYBORU

RÓŻNE RODZAJE DODATKÓW ORAZ OKŁADEK DOSTĘPNE W WYBRANYCH PUNKTACH SPRZEDAŻY



MagazynZwierciadło



zwierciadlo_miesiecznik



sklep.zwierciadlo.pl

Miliard dziennie

Generałowie w Pentagonie mogą odczuwać satysfakcję. Zniszczenie większości irańskich wyrzutni rakiet i likwidacja czołowych przywódców reżimu z Alim Chameneim na czele, przy minimalnych stratach własnych, to dowód imponującej jakości amerykańskiej armii. Donald Trump ogłasza, że zaraz ostatecznie rozprawi się z Republiką Islamską, która stanowiła bezpośrednie, bliskie zagrożenie dla Ameryki, więc należało w nią uderzyć. Jednak tromtadacja prezydenta rozmija się z nastrojami w Stanach Zjednoczonych.

Inwazja na Iran nie ma poparcia większości społeczeństwa. Przed atakiem 27 proc. Amerykanów uważało, że jest potrzebna, po kilku dniach popiera ją, według sondaży, 35–45 proc., a 55–60 proc. jest przeciwnych. Kontrastuje to z inwazją na Irak w 2003 r., popieraną przez ponad 70 proc. Wówczas, dwa lata po ataku 9/11, łatwiej było przekonywać, że Ameryka jest w niebezpieczeństwie. Dziś mało kto w to wierzy, tym bardziej że uzasadnienia bombardowań przez Trumpa były fałszywe. Reżim w Teheranie nie miał rakiet transkontynentalnych, wywiad nie ostrzegał, że ośmieli się uderzyć w bazy USA w Zatoce Perskiej, a prezydent sam zapewniał, że w wyniku zeszłorocznego ataku instalacje atomowe zostały „unicestwione”.

Jest to zatem wojna z wyboru, dominuje niepokój, co może z niej wyniknąć, tym większy, że wyjaśnienia Trumpa są pokrętne. Najwyraźniej dał się przekonać premierowi Izraela Benjaminowi Netanyahu i republikańskim jastrzębiom w Kongresie, że po zeszłorocznym ataku i masowych protestach reżim jest dość osłabiony, by runąć po kolejnym ciosie. I wydaje się naiwnie wierzyć, że podobnie jak w Wenezueli wystarczy zmiana kierownictwa państwa. Raport



wywiadu przed inwazją ostrzegł Trumpa, że obalenie systemu się nie uda bez udziału wojsk lądowych.

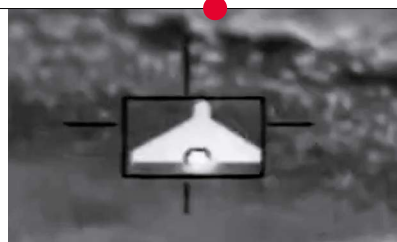
Tymczasem w miarę przedłużania się wojny rosną jej koszty polityczne i ekonomiczne. Uszczuplanie zapasów bomb i rakiet użytych na Bliskim Wschodzie martwi strategów konfrontacji z Chinami i przyjaciół Ukrainy, chociaż niespecjalnie tzw. zwykłych Amerykanów. Tych ostatnich bardzo jednak obchodzą rosnące ceny benzyny – skutek wzrostu cen ropy – i przewidywane napięcia budżetu wobec wydatków na zbrojenia. Wojna kosztuje miliard dolarów dziennie i dopóki Republikanie mają w Kongresie większość, Demokratom nie uda się obciąć na nią funduszy. Jeżeli wojna potrwa i zginą kolejni amerykańscy żołnierze, a inflacja będzie rosła, niskie już notowania Trumpa mogą jeszcze bardziej zadołować, a z nimi słupki Partii Republikańskiej. Przewidując to, Trump zaczyna zrzucać balast z tonącego okrętu. Na pierwszy ogień poszła **szeftowa Departamentu Bezpieczeństwa Kraju Kristi Noem**, wyrzucona jako kozioł ofiarny za tragiczne skutki kampanii łapanek nielegalnych imigrantów.

TOMASZ ZALEWSKI Z WASZYNGTONU

Wojna Szahedów

Po trójkątnym kształcie na niebie trudno się dziś zorientować, czy to dron. Amerykanie użyli przeciw Iranowi po raz pierwszy swoich kopii Szahedów, dronów uderzeniowych dużego zasięgu, których koncepcja i konstrukcja zrobiły w ostatnich latach światową karierę. Niby żaden cud techniki – cygarowaty kadłub w środku grubego trójkątnego płata, napędzany silnikiem spalinowym. Jednak jego skuteczność, a dziś też popularność, to dowód zmiany podejścia do narezędzi prowadzenia wojny, w której nie tylko liczy się to, co najlepsze, lecz bardziej to, co dostępne, tanie i wystarczająco dobre.

Iran ma dronów pod dostatkiem i bez pardonu atakuje sąsiadów z Zatoki Perskiej. Nagła inwazja Szahedów na Bliskim Wschodzie wywołuje paniczne poszukiwanie środków ich zwalczania. A mistrzem świata w zestrzeliwaniu irańskich dronów



i ich rosyjskich klonów jest Ukraina. Robi to od ponad dwóch lat mimo stałego rozwoju technologii wroga. Sama co kilka tygodni udoskonala system składający się z rozproszonych, mobilnych, reagujących błyskawicznie stanowisk ogniowych, wspieranych siecią wykrywania złożoną z radarów, kamer, czujników akustycznych (Shahed wydaje charakterystyczny dźwięk) i geolokacji, napędzanej coraz bardziej przez AI.

Zainteresował się tym przywódca Arabii Saudyjskiej, znany z rządów twardej ręki Mohammed bin Salman. W rozmowie z Wołodymyrem Zełenskim pytał o systemy antydronowe i miał usłyszeć, że – jak najbardziej – sprawdzone bojowo rozwiązania są

dostępne. Przywiązani od dekad do amerykańskiego uzbrojenia i wydający na nie setki miliardów petrodolarów Saudowie wobec trójkątnego zagrożenia znaleźli się w kropce, bo sami Amerykanie ze swoją technologią nie potrafili obronić własnych baz przed Szahedami. Byłoby więc dla Ukraińców wielką nagrodą, nawet jeśli tylko pocieszenia, gdyby w wyniku irańskiego odwetu po amerykańskim ataku rozkwitł eksport ich technologii antydronowych do bogatych krajów Zatoki Perskiej. Jeszcze większą – gdyby po ich rozwiązaniu sięgnęli sami Amerykanie, a o tym też trwają rozmowy. Lekcji z ukraińskiej wojny byłoby więcej, bo irańskie uderzenia na metropole w Zatoce Perskiej przypominają zbrodniczą rosyjską taktykę mieszania dronów z rakietami, by zmylić obronę powietrzną i pozbawić bezpieczeństwa cywilów. Może, w zaskakującym zwrocie akcji, Kijów ma szansę zyskać w oczach Waszyngtonu atuty, jakich wciąż odmawia mu Donald Trump?

MAREK ŚWIERCZYŃSKI

Islandia ku Unii

Wyspa gejzerów przyspiesza termin referendum na temat wznowienia negocjacji członkowskich z Brukselą. Odbędzie się w sierpniu – i raczej nie będzie to najtrudniejsza przeszkoda do pokonania: w ostatnim badaniu opinii 51 proc. Islandczyków opowiedziało się za takim krokiem. Z kolei przystąpienie do Unii Europejskiej ma dziś 44 proc. zwolenników i 36 proc. przeciwników. Znamienne, że ci pierwsi wzięli górę dokładnie cztery lata temu, po agresji Rosji na Ukrainę. Islandia, która rozpoczęła negocjacje akcesyjne w 2009 r. po wielkim kryzysie bankowym, szybko zamykała rozdział za rozdziałem i miała już nawet upatrzoną datę ślubu, ale kiedy w 2013 r. zmienił się rząd i klimat – państwo szybko staowało na nogi – rozmowy zawieszono, a potem zerwano.

Aż do teraz, kiedy na wyspę na nowo zawitała geopolityka i pojawił się Donald Trump. W pamiętnym przemówieniu w Davos wymieniał ją aż cztery razy, co prawda miał na myśli Grenlandię, ale szok pozostał. Była też wypowiedź Billy'ego Longa, Republikanina z branży nieruchomości, wybierającego się tu na ambasadora, podслuchana przez Politico, że Islandia powinna



zostać 52. stanem USA (według Trumpa 51. powinna być Kanada), a Long jej gubernatorem. Ambasador tłumaczył, że to tylko żart, i przeprosił.

Islandia nie ma armii i opiera swoją obronę na NATO, którego członkiem jest od zawsze, i na umowie obronnej z USA. Teraz chce mieć wspierającą unijną nogę. Nie bez znaczenia są kwestie gospodarczo-finansowe, szybko rosnące koszty utrzymania i drogi kredyt, ale nie one dominują: pod względem PKB per capita byłaby po Liechtensteinie i Luksemburgu najbogatsza w Unii. Negocjacje powinny przebiec szybko, bo Islandia należy do Europejskiego Obszaru Gospodarczego (EEA) i strefy Schengen, więc spełnia już wiele kryteriów.

Właściwie jest tylko jeden problem, za to potężny: ryby, a zwłaszcza dorsz i makrela. Rybołówstwo jest nadal podstawą gospodarki, dumą i kwestią suwerenności narodowej. To o kwoty połowowe i łowiska Islandia toczyła przez lata wojny z Wielką Brytanią, a Unia w obronie Londynu chciała ją nawet obłożyć sankcjami. Teraz Londyn jest out, nie zawetuje ambicji Rejkjavíku, ale do rozmaitych napięć połowowych ciągle może dojść. A po zakończeniu negocjacji musi się odbyć drugie referendum, to najważniejsze. Może być różnie. 37-letnia premier Kristrún Frostadóttir (najważniejsze funkcje w państwie i partiach pełnią obecnie panie), uprzedzając antyunijną retorykę, zapowiada, że „nic za wszelką cenę, musimy zapewnić sobie dobre porozumienie”.

Góra 5 proc.

Chińską gospodarkę dogoniły problemy dobrze znane reszcie świata. Konsumpcja wewnętrzna jest niemrawa, populacja się zmniejsza, rynek nieruchomości nie umie wyjść z kryzysu, rośnie dług publiczny. „Jesteśmy świadomi trudności” – przyznał premier **Li Qiang**, przedstawiając raport z prac rządu podczas dorocznej sesji Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych, czyli posiedzenia malowanego parlamentu. Li wyznaczył też cel wzrostu, najniższy od 1991 r. W przyszłym roku gospodarka ma urosnąć jedynie o 4,5, góra 5 proc.

W technokratycznie zarządzanych Chinach przekaz jest silnie sparametryzowany. Partia komunistyczna objaśnia obywatelom rzeczywistość przez pryzmat starannie dobranych statystyk, wskaźnikowi wzrostu nadała rangę fetyszu. To były bardzo wdzięczne dane, zwłaszcza w czasach gdy wzrost osiągał dwucyfrowe wartości i zgrabnie ilustrował tempo zmian zachodzących w Państwie Środka. Wówczas utarło się przekonanie, że gospodarka powinna rosnąć rok w rok o co najmniej 8 proc. Raz dlatego, że ósemka uchodzi za liczbę szczególnie szczęśliwą. Taki poziom miał też pozwolić na utrzymanie



stabilności rynku pracy. W ramach niespisanej zasady *Baoba* („utrzymać ósemkę”) zakładano, że każdy dodatkowy punkt procentowy wzrostu to od 1 do 1,5 mln nowych miejsc pracy więcej. Pożegnanie z ósemką rozpoczęło się w 2012 r., wtedy wyznaczony cel spadł do 7,5 proc. Ostateczny cios tej zasadzie zadała pandemia, gdy odstąpiono od wyznaczania celów wzrostu.

W ślad za spadkiem wskaźników zmieniała się partyjna opowieść. Zaczęto mówić o „nowej normalności”, przejściu do nowego modelu, w którym w coraz większym stopniu liczy się jakość rozwoju. Uwagę kraju przekierowano na zachowanie bezpieczeństwa, samowystarczalności i samodzielności w kluczowych branżach. „Musimy przygotować się na najgorsze, dążąc do tego, co najlepsze” – mówił premier Li. To sygnał do obywateli, by powściągnęli oczekiwania – również w kwestii spadku kilkunastoprocentowego bezrobocia wśród młodych. Także Chiny padają ofiarą geopolityki i „bezprecedensowych wstrząsów zewnętrznych”, teraz też płacą drożej za ropę naftową. Mają oczywiście sukcesy. Tylko w ostatnim roku wyprodukowano 16 mln samochodów elektrycznych i wprowadzono do służby nowy lotniskowiec, bo akurat wydatki wojskowe rosną szybciej niż gospodarka.